

Posłuchaj

()

Dzisiejszy odcinek Byrne nawiązuje do czegoś, co jest chyba w kręgach poza-teologicznych mało znane i co z racji tej należałoby naświetlić.

Chodzi o tzw. teologię genetivu (teologię dopełniacza). AI podaje następujące informacje na jej temat:

- **Definicja:** Jest to teologia, która nie zajmuje się teologią w sposób abstrakcyjny, ale zawsze „czegoś” – np. teologia *pracy*, teologia *ciała*, teologia *kultury*, teologia *polityki*, czy teologia *ewangelizacji*.
- **Charakterystyka:** Nazwa wywodzi się od łacińskiego *genetivus* (dopełniacz – przypadek odpowiadający na pytanie: *kogo? czego?*). Podkreśla ona konieczność osadzenia teologii w konkretnych realiach życia i działalności człowieka.
- **Cel:** Celem teologii genetivu jest ewangelizacyjny „pożytek” – sprawienie, by teologia była użyteczna, zrozumiała i

odpowiadała na wyzwania współczesnego świata (np. „Ewangelizacyjny pożytek teologii” jako temat wykładów)

Termin ten bywa używany w kontekście refleksji nad tym, jak połączyć teorię teologiczną z praktyką duszpasterską i obecnością Kościoła w konkretnych dziedzinach życia.

Nie strzelajmy do posłańca i nie wińmy sztucznej inteligencji za to, co nam podaje, gdyż relacjonuje jedynie to, co znajdzie w internecie.

Faktycznie po Soborze stwierdzono, że przedmiotem teologii nie jest już Bóg i sprawy do Niego przynależne jak Odkupienie, Zbawienie, Stworzenie, Eschatologia.

Przyjęto, że przedmiotem teologii może być dosłownie wszystko, jak np. but lub przyroda, wszystko zatem, co w jakikolwiek sposób do Boga odnieść można.

Dzięki temu zasypano, jak mniemano, sztuczny podział między *sacrum* i *profanum* sprawiając, że przedmiotem teologii stało się dosłownie wszystko.

Mamy więc Teologię Wyzwolenia, Ciała, Pracy, Narodu, Dialogu, Spotkania, Kobiety, Rodziny lub czegokolwiek bądź.

Ponieważ drugi człon tej nazwy znajduje się w genetivie lub dopełniaczu (teologia – kogo? czego?), stąd teologia genetivu.

Jeśli jednak zakres jakiejś nauki staje się do tego stopnia nieostry, że przestaje istnieć, to również wspomniana nauka istnieć przestaje. I tym sposobem „wszystko” staje się zamienne z „nic”.

Oczywiście na studiach teologicznych scholastyka prezentowana bywa jako „nudna” i „zatęchła”, natomiast Teologia genetivu i ostatnia jej moda jako „nowoczesna”, „jazzy”, „trendy” lub inaczej zgodna z ostatnim modnym określeniem.

Gwoli prawdy przyznać trzeba, że front burzowy Teologii genetivu przeszedł przez Polskę nieco bokiem i większych szkód – w porównaniu z Zachodem – nie narobił.

U metafizycznych podstaw Teologii genetivu stoi fałszywe przekonanie o tym, że Bóg jest relacyjny i przez to w sposób koniecznościowy związany ze światem. Świat jawi się dla Boga koniecznością, nie przypadłością, jak Jego przymiot lub atrybut.

Jeśli Bóg byłby z konieczności relacyjny, to boskość byłaby wszędzie jednakowo obecna, nawet w przysłowiowym bucie.

I tak po Soborze teologia zmieniła się z scholastycznie wertykalnej w postmodernistycznie horyzontalną. Wszystko jest sobie równe i równie boskie.

Autor wątpi, czy ktokolwiek uprawiający Teologię genetivu te wszystkie założenia i konsekwencje do końca przemyślał. Zakłada jednak, że tego nie zrobił, co biorąc pod uwagę obsadę katedr teologicznych w Polsce i zagranicą niekoniecznie dziwi.

Teologia genetivu mówiąc np. o spotkaniu człowieka z Bogiem jako miejscu teologii (*locus theologicus*) nie klaruje jednak swoich założeń:

- Skąd wiemy, że Bóg jest?
- Jaki jest?
- Jak można Go spotkać, jeśli istnieje?
- Etc., etc.

I niestety cała ta logika, metafizyka, teoria poznania, których Teologia genetivu pragnęła się pozbyć drzwiami wracają do niej oknem.

Tzw. „uprawianie teologii” zaczyna się w niej od któregoś piętra bez podłożenia fundamentów. Pytania o ostateczne przyczyny pozostają nieodpowiedziane, przez co w Teologii genetivu „spotkanie” przeradza się w niekończący się „dialog”. Nie chodzi o wyjaśnianie czegokolwiek, ale nieustanne gadanie.

Faktycznie podręczniki scholastyczne nie spotykają się z pozytywnym odbiorem, gdyż profesorowie i studenci jakoś dziwnie zakładają, że filozofia ma dostosować się do nich zamiast oni do niej.

Zakładają również, że Kościół musi podążać za ostatnią filozoficzną modą, w ramach osławionego posoborowego „dialogu”.

> A co ile lat zmienia się filozoficzna moda?

To bardzo dobre pytanie, na które trudno o jednoznaczną odpowiedź. Autor powiedziałby, że co 20 do 30 lat, co jednak zależy od danego kraju. Każda filozofia jest funkcją języka, a język funkcją konkretnego narodu.

Niektóre kierunki filozofii są równoległe i przyjmują się na całym świecie, inne są rodzime i bardziej autarktyczne. Jedne są też bardziej żywotne niż inne.

Jest rzeczą możliwą, że ktoś żyjący w kraju A podlega filozoficznej modzie X, której mieszkający w kraju B zupełnie nie podlega, podlegając z kolei modzie Y.

Załóżmy, że obydwaj są katolikami, którzy – zgodnie z wytycznymi Soboru – zmieniają filozoficzne podłoże teologii zgodnie z filozofią modną w danej chwili.

Doprowadzi to oczywiście do całkowitej różnorodności opartych na filozofii pojęć, tak iż termin „sakrament” w kraju A w oparciu o filozofię X oznaczać będzie zupełnie co innego niż w kraju B w oparciu o filozofię Y. I dokładnie w tej sytuacji zamierzonego chaosu żyjemy.

Przy odmiennym rozumieniu elementów składowych systemu trudno o jakąkolwiek normatywność i o to właśnie chodzi, patrz *Amoris Laetitia* i *Fiducia supplicans*.

> A czy oni są za głupi, by to dostrzec?

Niektórzy faktycznie są za głupi, inni natomiast dokładnie ten zamęt chcą podany powyżej sposób osiągnąć.

Po tego rodzaju wstępnie jak i przyrównaniu scholastyki do matematyki zakładamy, że do uczenia się scholastycznych podręczników zmotywować każdego można.

Istnieje jeszcze inny argument, który jest nawet ważniejszy. Scholastyka ukazuje nam, jak „działają” Bóg i świat nadprzyrodzony.

Jak to stwierdził ks. Ripperger demony kierują się psychologią – w rozumieniu nauki o duszy – św. Tomasza z Akwinu nie

Freuda.

Aby demona zwalczyć i dopaść, trzeba myśleć i reagować scholastycznie. Skoro scholastyka z opisu świata nadprzyrodzonego wyrosła, toteż właśnie ona najlepiej nas do niego prowadzi.

> A co z naszym światem?

Ten nas nie obchodzi, gdyż w teologii chodzi przede wszystkim o Boga i duszę, jak trafnie ujął to św. Augustyn. Chrześcijanin ma od świata uciekać i stronić, zamiast go asymilować, gdyż to ostatnie prowadzi do bałwochwalstwa, patrz Pachamama.

Faktycznie trudno przyjąć, że obecnie scholastyka lub neoscholastyka jest kierunkiem bardzo żywotnym. Dlaczego jednak Franciszek i Spółka tak ją zwalczają? Ponieważ tylko ona zdolna jest zrodzić dobre owoce, co pragną udaremnić. Uczmy się jej – im na przekór.

Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.



Copyright Mavientura Projects e.K>

Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related